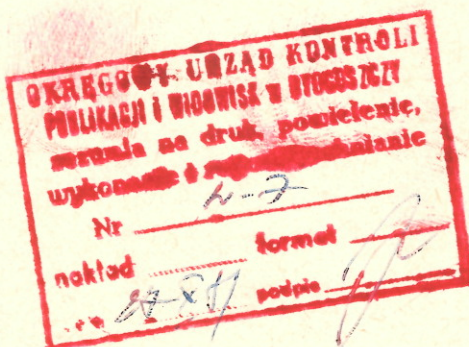


Jerzy SULIMA-KAMIŃSKI
Redakcja Literacka



Dnia: 28.10.1981 r.
Godz.: 7,30 - 7,40

" C A L L M I N I S T E R "

Proszę Państwa. W ostatnich dniach historia znowu włączyła przyspiesznik i tak zwany "kołowrót dziejów", raz jeszcze, nabiera rozpędu. Ot, za kilka godzin załedwie, ustanie w kraju wszelka produktywna praca i raz jeszcze strony wezmą na przetrzymanie. Nie mnie, potocznemu obywatelowi tego kraju sądzić, gdzie tu bezwzględna racja i gdzie absolutna niesłuszność. Za mało wiem, proszę Państwa, nie mam wglądu do kuluarów i gabinetów menadżerów i promotorów sytuacji. Ponieważ jednak, tak mi się przynajmniej wydaje, nie zatraciłem jeszcze resztek zdrowego rozsądku, przeto sądzę, iż ani jedna ze stron nie jest tak czarna jak ją smaruje druga, i że ta druga nie jest tak biała, jakby chciała żeby ją widziano...Szaro, zdaje mi się, szaro jest po obu stronach. Może różnica tylko w tonacjach, tylko w odcieniach. Ale nie jestem z mentalności aptekarzem. Łut szarości więcej z prawej czy łut mniej z lewej, czy też odwrotnie, nastroju obrazu nie zmienia.

K nastroj jest kaduczny, pod zdechłym psem. Nam wszystkim też
 spopielaly twarze od tego szarego tła wydarzeń. Permanentne zło,
 ciągly niedostatek, powszednieje tak samo, jak powszednieje dobro-
 byt, ład i sprawnie działające prawo. Tylko że - tu mała uwaga -
 te dwa typy "powszedności" całkiem odmiennie odkładają się w psy-
 chice i w nastrojach społecznych. No, może znowu kiedyś zrozumiemy,
 która z tych potoczności jest zdrowsza i która z nich prowadzi do
 pożądaných celów.

Tyle introdukcji, proszę Państwa. A rzecz w tym, że nigdy
 nie kochałem ministrów. Żadnych i w żadnym czasie. Wiem, że to
 nieładnie i podejrzanie, a bywało i niebezpiecznie, nie kochać
 ministrów. Cóż, serce nie służa, zmusić się nie może. Jeszcze,
 jeszcze, minister we fraku i w cylindrze, otoczony liberią,
 usługiwany przez kamerdynera, podszczypujący w swej prywatnej
 rezydencji piękne pokojóweczki i zażywający konnych przejażdżek
 po lasku bielańskim, mógł tam coś ze mnie wykrzesać. Ale ci nasi
 w tych swoich ancugach z eanobawełny, w źle zawiązanych i źle
 dopasowanych krawatach, nie ze mnie dotąd nie wykrzesali. Tym
 bardziej, że do żadnego z nich nie zdążyłem przywyknąć. Każdy

z nich wyłaniał się z nicości i w nicość zapadał, nimem się połapał kto zacz i jakiego on formatu. Tak więc powtarzam: nie kocham ministrów ale mam szacunek dla stanowiska, dla funkcji publicznej, jaka jest temu stanowisku przypisana. Bo w końcu, żeby się nie zatracić całkowicie, coś trzeba darzyć szacunkiem, coś trzeba uznawać czy choćby tylko tolerować.

Proszę Państwa, ciężkie czasy nie tylko dla nas; mają i za swoje panowie ministrowie. Ostatnio telewizja wymyśliła im nową rozrywkę. W myśl tej telewizyjnej koncepcji, każdy z nas może sobie wygrać ministra na loterii. A rzecz wygląda tak: chcesz li ujrzeć u siebie w domu osobę rządową i nauragać jej gościnnie ile wlezie, tedy piszesz do telewizji list, podając osobę ministra X czy Y, tudzież swój adres. Jeśliś w czepku rodzony, pan z telewizji wylosuje twoją epistołę i rzeczony pan minister już Twój. Rzuca on swoją pracę w ministerstwie, i na łeb, na szyję pędzi w białostockie, do Suwałk czy do dolnośląskiego Bolesławca. Tam przyjmiesz go chlebem i solą, może i herbatą, jeśliś ją jeszcze zdobył, i rozwiniesz przed nim swoją niezawodną teorię uzdrawiania państwa. Minister będzie się kajał, będzie się bił w cudze piersi i przyrzekał poprawę. Będzie to wzruszający, podręcznikowy przykład

nowej demokracji i ludowładztwa. No, może z niejaką skazą, bowiem telewizja będzie chciała przy okazji usmażyć swój własny naleśnik. Czyli trochę pomanipuluje. Ale istoty rzeczy w gruncie to nie zmieni. Zagwiłdałeś, i minister jest. Pewnie i fotoreporterskie zdjęcia pozostaną po tych zaprosinach - jak znalazł, świetny dokument dla wzrastających pokoleń.

O ile wiem, już jeden wicepremier i jeden minister szykują się do drogi.

Co do mnie, to zachowam się nieelegancko i spiesznie zapewniam tak pana wicepremiera jak i jego kolegę ministra, że nie pragnę ich widzieć u siebie w domu. Rząd, to jest jednak rząd, proszę Państwa. Nie chcę, aby moi ministrowie byli tak przesadnie demokratyczni że aż śmieszni. Niech siedzą sobie w Warszawie i robią swoje, byle dobrze i byle z pożytkiem dla ogółu. Roboty mają po uszy. Chyba że... No właśnie. Chyba że przejęli się źródłosłowiem pojęcia "minister". Chyba że tak, bo oznacza ono ni mniej ni więcej tylko "sługa". No ale przecież ministrowie nie są sługami każdego z nas z osobna, lecz sługami państwa, narodu. Reprezentują rząd, władzę. A więc, żeby działać skutecznie, muszą być wyposażeni w autorytet, muszą mieć jakieś przynajmniej minimum akceptacji w

z naszej strony, z te strony jednostek. Gdyż z sumy tych pojedynczych aprobujących postaw buduje się platforma działania rządu. Nie może tej aprobaty zyskać minister apertujący na gwizdek pierwszego lepszego zjadacza chleba. Proste? No ja myślę że proste. Prymitywnie, elementarnie proste. I jeśli kto myśli że bronie ministrów, ten się myli. Ja tylko, proszę Państwa, stoję w obronie instytucji rządu, jako ożynnika porządkującego chaos, jako głowy tego wielkiego tułowia który sanowimy my wszyscy, cały naród. Rządu, jako przewodnika stada. Ministrowie przychodzą i odchodzą, rząd pozostaje. Pozostaje, niezależnie od jego składu osobowego. Ale kto już w tym rządzie jest, niech się szanuje, jeśli chce żeby i jego szanowano.

Pmed Wczoraj, proszę Państwa, na ekranach telewizji wyświetlony został ostatni odcinek komiksu "Przygody pana Michała" - wiadomo, rzecz niiby to Henryka Sienkiewicza. Moja córeczka spiakana tragicznym zgonem pierwszej szabli Rzeczypospolitej, spytała:

Tatus, czy ty byś się wolał wystrzelić w powietrze czy poddać?

Pomyślałem przez moment i odppowiedziałem:

281

- Wolałbym się wysadzić w powietrze...

A córka na to:

- A ja nie. Ja bym się poddała.

Różnica postaw jednostkowa, czy pokoleniowa? Nie wiem. Nie chcę też z tego nikłego epizodu wyciągać zbyt dalekosiężnych wniosków. Ale pcha mi się na myśl taka refleksja: gdyby moja córka usłyszała choćby tylko piąte przez dziesiąte o godności, o honorze i obowiązku, czy wtedy i ona nie wolałaby się dać wystrzelić w powietrze?

Oczywiście, tej recepty nie polecam żadnemu z ministrów. Szkoda prochu. Niech sobie jednak przypomną dewizę: "Honor i Ojczyzna", nim wsadzą nogę w strzemię.